

Za progiem przeszłości

„Wysłuchaj się. Śpiewnie tu, mimo że nikogo nie ma. Przekrocz próg Domu, a spełniony pieśnią będziesz” – te słowa widnieją na tzw. drzwiach do zaginionego świata. To wyjątkowy projekt, na który składają się instalacje zlokalizowane na terenie pięciu nieistniejących już łemkowskich wsi. Opowiada o nim jego pomysłodawczyni i autorka, artystka Natalia Hładyk.

rozmawiała: **Marta Migas**

Natalia Hładyk. Fot. Robert Jurczyk.



Pani Natalio, oryginalny tytuł pani projektu, powszechnie nazywanego drzwiami do zaginionego świata, brzmi: „Przez zarośniętą trawą koleiny dróg, co się kończą przy umarłych sadach... Zapomniane wsie Łemkowszczyzny”. Jego bohaterem jest jedna z kilku uznanych prawnie mniejszości etnicznych w Polsce. W ujęciu historycznym Łemkowie to Rusini?

Tak, to ludność, która od wieków zamieszkiwała północne i południowe zbocza Karpat. Na terenie południowo-wschodniej Polski żyli Rusini zwani później Łemkami. Natomiast po północno-wschodniej stronie Karpat, na Słowacji – Rusnacy, i ta nazwa funkcjonuje tam do dziś. Historyczni Rusini to współcześni Ukraińcy. Nazwa Łemkowie powstała stosunkowo niedawno, została nam nadana przez naszych polskich sąsiadów pod koniec XIX w. Warto podkreślić, że identyfikacja narodowa wśród naszej społeczności jest zróżnicowana. Część Łemków uważa siebie za zupełnie odrębną grupę etniczną, inni z kolei utożsamiają się z narodem ukraińskim.



Fot. Kamil Paluszek.

„To, co istotne, ukryte gdzieś. Przekrocz próg Domu. Koło pieca szukaj” – m.in. takie słowa możemy znaleźć na drzwiach tworzących pani projekt. A co znaleźlibyśmy tuż za progiem? Jak wyglądało codzienne łemkowskie życie, o którym pamięć pragnie pani przywołać?

Było to życie wsi szanującej naturalny krajobraz, będącej w pełnej symbiozie z przyrodą. Z jednej strony spokojne, z drugiej zaś gwarne, ale też trudne, ponieważ ziemie na Łemkowszczyźnie należą raczej do tych najniższej klasy. Było więc skromnie, nierzadko wręcz biednie, ale życie toczyło się tu w naturalny sposób. Łemkowie, tak jak i inni górale karpaccy, trudnili się rolnictwem i wypasem bydła. Wsie były niemal samowystarczalne – większość przedmiotów i produktów była wytwarzana przez samych mieszkańców, a resztę kupowano na jarmarkach, np. w pobliskich Gorlicach, ale również po słowackiej stronie. Ludzie się ze sobą spotykali, chodzili razem do cerkwi, organizowali różne uroczystości. Często odbywały się zabawy wiejskie, zazwyczaj w największym domu, do którego przychodzili miejscowi muzycy. Było bardzo dużo radości, śpiewu i tańca.



Szlakiem pamięci

Symboliczne drewniane drzwi postawiono w miejscach, w których niegdyś tętniło łemkowskie życie, we wsiach: Nieznajowa, Radocyna, Czarne, Długie i Lipna w gminie Sękowa w powiecie gorlickim. Dziś możemy tam zastać jedynie dziką roślinność oraz pozostałe po tułaczach ludności mogiły i krzyże. Projekt Natalii Hładyk pojawił się w przestrzeni publicznej w 2008 r. i nadal jest szeroko komentowany zarówno w mediach, jak i wśród odbiorców sztuki czy turystów.

Zagłębiliśmy się w historię, przez chwilę w niej pozostaniemy. Czy może nam pani pokrótce wyjaśnić, dlaczego łemkowskie wsie już nie istnieją? Jakie historyczne wydarzenia się do tego przyczyniły?

Losy tutejszych ziem naznaczone są trudną historią. To tereny „ruchomej granicy”, przesuwanej w jedną lub w drugą stronę wskutek licznych zawirowań w przeszłości. W historii najnowszej, podczas I wojny światowej, Austriacy wywozili ludność łemkowską do pierwszych obozów koncentracyjnych w Talerhof, traktując ją niesłusznie jak wrogi, rosyjski element. Po II wojnie światowej z kolei, na mocy porozumienia zawartego pomiędzy komunistycznymi władzami Polski i ZSRR, przystąpiono do tzw. wymiany ludności. Łemków zaliczono do narodu ukraińskiego i w związku z tym deportowano na tereny radzieckiej Ukrainy. Ludność wsi, które dziś już nie istnieją, została w całości wywieziona do ZSRR. Natomiast w 1947 r., w ramach akcji „Wisła”, pozostała jedna trzecia naszej społeczności została deportowana na ziemię odzyskane.

Jaki wpływ na dzisiejszych mieszkańców ma fakt, że żyją oni na terenach dawniej zasiedlanych przez Łemków? Jak wyglądają współczesne relacje społeczne?

Obecnie tę ziemię zamieszkują zarówno Polacy, którzy osiedlili się tutaj tuż po wywiezieniu społeczności łemkowskiej, jak i tacy, którzy przybyli na przestrzeni lat z różnych mniejszych czy większych miast. I jesteśmy

my sami, potomkowie Łemków, którzy wrócili po 1956 r. Obecnie nie mówi się już o nas w czasie teraźniejszym – zazwyczaj jesteśmy traktowani w kategoriach skansenu. A jednak tu jesteśmy, żyjemy. Istnieją różne łemkowskie wspólnoty i niektóre obrzędy są nadal kultywowane. Relacje polsko-łemkowskie wyglądają bardzo różnie, bo mimo że minęło już wiele lat, to historyczne zaszczości wciąż pokutują. Choć jeśli na to współistnienie na jednym obszarze spojrzymy wyłącznie pod kątem kulturowym, to w tym zakresie relacje są jak najbardziej poprawne. Często wspomina się o nas w różnych publikacjach dotyczących Małopolski, wspólnie realizujemy międzykulturowe projekty, a miejscowy teatr w swoich sztukach odnosi się do naszej historii. Podkreślanie łemkowskiego waloru kulturowego tutejszego regionu jest bardzo chwalebne.

Wróćmy do drzwi do zaginionego świata. Widnieją na nich tabliczki, dzięki którym możemy zapoznać się z historią danej wsi oraz obejrzeć archiwalne fotografie. Jak przebiegał proces gromadzenia tych materiałów?

W trakcie pracy sięgałam do archiwów dostępnych cyfrowo, robiłam kwerendy w poszukiwaniu opracowań naukowych. Odbyłam też wiele mniejszych i większych podróży, spotykałam się z różnymi ludźmi, którzy udostępniali mi materiały lub dawali wskazówki, gdzie należy iść dalej i w których miejscach szukać. Czerpałam ze wspomnień osób starszych, nierzadko ostatnich świadków wydarzeń opisywanych przeze mnie



Natalia Hładyk

Absolwentka Wydziału Malarstwa Sztalugowego Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz studiów podyplomowych z zakresu public relations na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Animatorka kultury, aktywistka związana ze stowarzyszeniem Zjednoczenie Łemków oraz z Centrum Kultury im. B.I. Antonycza w Gorlicach.

na tablicach. Myślę, że to był bardzo ciekawy proces, choć niełatwy, bo wszystko to trzeba było zawrzeć w krótkiej, zwięzłej i zrozumiałej formie, również dla tych, którzy nigdy wcześniej nie spotkali się z kulturą czy dziejami Łemków. Historia bardzo mnie interesuje, lubię grzebać w archiwach, było to więc dla mnie przyjemne zadanie.

Skoro jesteśmy przy samej genezie pani pracy, proszę powiedzieć, dlaczego na artystyczne medium w tym projekcie wybrała pani akurat drzwi?

Dosyć długo myślałam o tym, jaką formę temu projektowi nadać. Wiedziałam, że nie chcę, żeby to była kolejna przydrożna tablica z opisem, których wokół nas jest mnóstwo. Czułam, że musi to być coś zupełnie innego, i chciałam, by było zaskakujące. Miałam bardzo różne pomysły, ale często dochodziłam do wniosku, że byłyby one zbyt abstrakcyjne, a przez to nie zostałyby odpowiednio zrozumiane. Poza tym projekt był wpisany w działalność Zjednoczenia Łemków i finansowany ze środków Urzędu Marszałkowskiego, więc musiałam nieco powściągnąć swoją fantazję, bo nie wszystko dałoby się zrealizować. Szczepnie mówiąc, nie wiem, dlaczego akurat drzwi nagle pojawiły się w mojej głowie. Pamiętam, że ten pomysł wszystkich zaskoczył, ale spotkał się też z pozytywnym odzewem i nie było później problemów z jego realizacją. Drzwi to chyba najmocniejszy symbol utraconego przez Łemków

domostwa, a co za tym idzie – ich całego dotychczasowego życia.

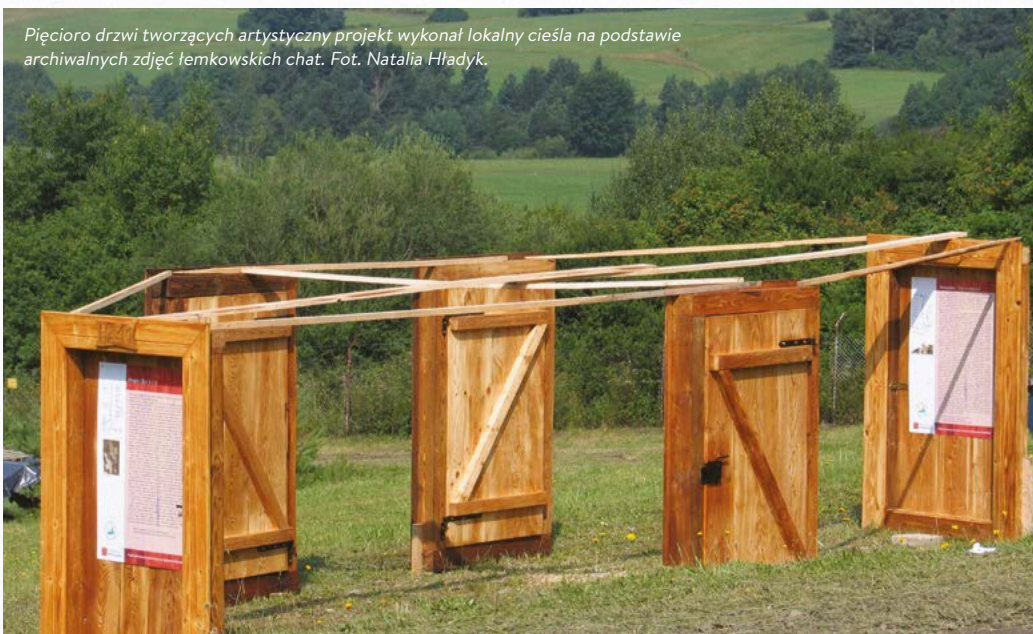
Czy w trakcie tworzenia plenerowych instalacji spotkała się pani z jakimiś wyzwaniem lub trudnościami?

Kiedy nadawałam temu projektowi konkretny kształt – drzwi, byłam absolutnie przeciwna pojawieniu się na nich jakichkolwiek tablic z zapiskami. Miały być na nich jedynie kody QR, żeby ktoś, kto przy nich stanie, zadał sobie pytanie, dlaczego one się tu znalazły. Zakładałam, że odbiorca sam zechce dowiedzieć się czegoś więcej i poszukać. W 2008 r., kiedy powstał projekt, kody QR nie były jednak jeszcze powszechne, a zasięg internetowy był dość słaby, musiałam więc z nich zrezygnować. Druga rzecz, która okazała się trudnością, to sama lokalizacja. Wyobrażałam sobie, że drzwi będą stały pośrodku pięknej zielonej łąki i będą z daleka wabiły odwiedzających. W rzeczywistości musiałam skorzystać z tego, co zaoferowało mi państwo, z działek moim zdaniem mało atrakcyjnych, bo usytuowanych blisko pasa drogowego. Chodziło o miejsca, których raczej nikt nie kupi – bo jeśli ktoś zechciałby nabyć tutejszą ziemię, to niekoniecznie wraz z elementem składającym się na projekt. Choć, jak teraz sobie o tym myślę, może to i lepiej, bo siłą rzeczy trzeba obok tych drzwi przejść i chyba właśnie dzięki temu ich popularność jest tak duża.

Jest pani rodowitą Łemkinią. Czy można zatem postawić tezę, że projekt jest wypadkową zarówno pani wiedzy, jak i osobistych doświadczeń i pani się z nim utożsamia?

Tak, jak najbardziej. Choć robiłam jeszcze mnóstwo innych rzeczy, to ta praca ma w sobie ogromny ładunek emocjonalny i mnie samej przyniosła twórczą rozpoznawalność. Wykorzystany przeze mnie symbol jest uniwersalny – drzwi mówią o utraconym domu, a takie doświadczenie może być wspólne dla wielu narodów. Obecnie ludzie także tego doświadczają, na Ukrainie, tam, gdzie toczy się wojna, w Palestynie oraz w wielu innych zakątkach świata. To wydaje mi się największym dramatem człowieka, bo dom kojarzy się z azylem i bezpieczeństwem, z ciepłem rodzinnym, ze wspólnotą i więzią. Jeśli człowiek to wszystko nagle traci, to wali mu się cały świat, bo nie ma już najważniejszego dla siebie punktu odniesienia. Dla mnie utrata domu jest właściwie utratą wszystkiego w jednym momencie. Oczywiście mury można później odbudować, ale trauma zostaje na całe pokolenia.

Pięcioro drzwi tworzących artystyczny projekt wykonał lokalny cieśla na podstawie archiwalnych zdjęć łemkowskich chat. Fot. Natalia Hładyk.



Fot. Robert Jurczyk.



Na każdych drzwiach wisi tablica z informacjami dotyczącymi danej łemkowskiej wsi. Fot. Katarzyna Skóra, magurskiwyprawy.pl

W swojej pracy porusza pani właśnie ten niezwykle trudny, ale ważny temat. W czym pani zdaniem w kolejnych łemkowskich pokoleniach może się przejawiać wspomniana przez panią trauma?

Ludzie wstydzą się swojego pochodzenia, nie rozmawiają w ojczystym języku i nie kultywują rodzinnych tradycji, ponieważ ich przodkowie, tuż po deportacji, gdy znaleźli się w zupełnie obcym dla siebie środowisku, w dodatku mocno do nich uprzedzonym, czuli się zaszczuci i starali się zaprzeczyć temu, kim byli. Chcieli jak najszybciej wtopić się w nową społeczność po prostu dla świętego spokoju. No i niestety po części to się udało. Kiedyś nasza społeczność miała bardzo silne poczucie

własnej odrębności. Obecnie tego już nie ma, a mnie się wydaje, że jeśli człowiek jest w nie swoim uniformie, to nigdy nie będzie się tak do końca dobrze w nim czuł. Dla mnie kwestie tożsamości i świadomości są bardzo ważne. U mnie w domu świadomość była wartością. I może pośrednio ten projekt miał też na celu pobudzić współcześnie rozproszonych Łemków do tego, by pamiętać o przeszłości i o tym, kim są.

I czy rzeczywiście ma on taką moc sprawczą? Czy spotkała się pani z odzewem ze strony osób mających łemkowskie korzenie? A czy tym, którzy wcześniej nie znali historii Łemków, projekt pomógł ją poznać?

Ta inicjatywa powstała zarówno z myślą o członkach naszej łemkowskiej społeczności, jak i o osobach przyjezdnych. Dla tych pierwszych drzwi miały być swoistym punktem odniesienia, dla drugich – ciekawostką, możliwością pozyskania jakiejś wiedzy. Otrzymuję różnego rodzaju informacje zwrotne. Mnóstwo komentarzy jest na portalach społecznościowych, gdzie co jakiś czas widzę, że ktoś wstawił post ze zdjęciem wykonanym przy instalacjach. Pozytywny odbiór ze strony samych Łemków też jest. Mieszkańcy tych terenów, na których obecnie stoją drzwi, byli deportowani na radziecką Ukrainę, całymi wioskami. Dlatego drugie pokolenie Łemków, którzy urodzili się już na Ukrainie, szuka swoich korzeni, odkrywa rodzinne historie i często przyjeżdża w nasze strony, by je odwiedzić, zapalić symboliczny znicz na miejscowym cmentarzu. Z wielu stron słyszę, że projekt działa, co jest dla mnie niesamowicie ważne.

Wspomniała pani, że ta inicjatywa powstała w ramach działalności Zjednoczenia Łemków. Czy może nam pani przybliżyć ideę tego stowarzyszenia?

To organizacja pozarządowa o zasięgu ponadregionalnym, która w bieżącym roku obchodzi 35-lecie. Celem jej aktywności jest ochrona, podtrzymywanie



DRZWI TO CHYBA NAJMOCNIEJSZY SYMBOL UTRACONEGO PRZEZ ŁEMKÓW DOMOSTWA, A CO ZA TYM IDZIE – ICH CAŁEGO DOTYCHCZASOWEGO ŻYCIA.

i upowszechnianie wielowiekowego dziedzictwa kulturowego Łemków. Działamy na rzecz społeczności łemkowskiej oraz dialogu międzykulturowego wśród społeczeństwa większościowego. Współpracujemy z administracją rządową i samorządową na wszystkich szczeblach i z organizacjami pozarządowymi w kraju i za granicą. W skład Zjednoczenia Łemków wchodzi 43 oddziały zlokalizowane w pięciu województwach. Organizujemy wiele wydarzeń kulturalnych, są nimi m.in. Łemkowska Watra w Zdyni, Łemkowski Kermesz w Olchowcu, Łemkowskie Jeruzalem czy cykl wydarzeń pn. Spotkania z Łemkowszczyzną. Prowadzimy też Centrum Kultury im. B.I. Antonycza w Gorlicach oraz dziecięco-młodzieżowy zespół Lemkiwskyj Perstenyk (Łemkowski Pierścienek). Mamy swój organ prasowy – kwartalnik „Watra” – i wydajemy różne publikacje popularnonaukowe. Tych aktywności jest znacznie więcej, wymieniałam tylko najważniejsze.

W ostatnim czasie zrealizowała pani kolejny projekt artystyczno-badawczy pn. „W czepcu urodzona – rekonstrukcje rodzinne”. Na czym polega i jakie jest jego przesłanie?

Jest takie powiedzenie, że jak ktoś się w czepcu urodził, to znaczy, że ma szczęście. Moja 93-letnia babcia też nieraz tak mówi. Z drugiej strony kiedyś czepce nosiły zamężne kobiety i był to symbol utraconej przez pannę wolności, co wiązało się z jej wejściem w mocno określoną rolę żony i matki. To też część garderoby, która

miała zakrywać włosy, czyli atrybut kobiecej seksualności. Pomyślałam, że to bardzo ciekawy motyw. Poza tym chciałam oddać głos moim przodkiniom, bo czułam, że jest mi to potrzebne, by lepiej zrozumieć samą siebie. I ta praca bazowała właśnie na historii i utraconych pamiątkach rodzinnych. W ramach projektu postanowiłam je zrekonstruować. Było to pięć elementów łemkowskiego kobiecego stroju: wspomniany już czepiec, a także parta, czyli ozdobne nakrycie głowy panny młodej lub druhen, kreza – kołnierzyk wykonany techniką koronkową, paciurki – tradycyjne korale, i gerdan – ozdoba składająca się z drobniejszych koralików. Bazowałam na opowieściach mojej babci oraz na materiałach archiwalnych pozyskanych z muzeów w Polsce i na Słowacji. Wystawę tych prac, wraz z planszami zawierającymi krótką biografię moich przodków, można było oglądać do połowy lutego br. w Zagrodzie Maziarskiej w Łosiu. Obecnie planuję kolejne ekspozycje.

Pani Natalio, czy na zakończenie naszej rozmowy zdradzi nam pani, co w łemkowskiej kulturze, obyczajach lub tradycji jest pani najbliższe, co pielęgnuje pani najczulej?

Dla mnie takimi najważniejszymi elementami, a zarazem najbardziej charakterystycznymi, są język, nasz kod kulturowy, oraz śpiew, którym wypełniamy każde łemkowskie wydarzenie. Można powiedzieć, że jesteśmy bardzo śpiewnym narodem, lubimy tańczyć i dobrze się bawić.

Instalacja umieszczona we wsi Długie. Fot. Natalia Hładyk.

